Rozmaitości

Dnia 29. Czerwca **Nr 26.** 1839 Roku.

LORD BYRON.

Pod dżdżysty i posępny wieczór w miesiącu listopadzie 1805 r., jechał dyliżans przez małą włość Newstead w Anglii. A że w tej części hrabstwa Nottingham nié masz tak wygodnych, bitych gościńców, aby podróżni, którzy czasami tę dziką okolicę zwidzają, bezpiecznie po nich jeździć mogli, więc dyliżans spotkał ten sam przypadek, który się w téj okolicy już niejednemu powozowi wydarzył, to jest — wywrócił się niedaleko starego zamku, którego wysokie wieże i gęste chaszcze, rzucając grube cienie, ślizką spadzistość zasłaniały.

Mieszkańcy wiejscy przewidując tę przygodę, pospieszyli podróżnym w pomoc. Zastali młodego człowieka i jakiegoś cudzoziemca szlachetnéj, poważnéj postaci, na którego twarzy można było wyczytać ową ironiczną cierpliwość, jaka znamionuje człowieka do nieszczęścia i ciągłych pocisków losu przyzwyczajonego. Wywrócenie powozu zdawał się on mieć za zdarzenie zgadzające się zupełnie z jego losem, za naturalny skutek nieszczęścia, które zawsze go prześladowało. A chociaż tak się mocno potłukł, iż zaledwo mógł się na nogach utrzymać, jednak skoro się z powozu wydobył, już pomagał włościanom wydobyć i swego towarzysza, który jeszcze w przewróconym powozie leżał. Podróżni przekonawszy się, iż żadnéj nie ponieśli na zdrowiu szkody, zaczęli się oglądać, gdzieby dla siebie przytułek znaleźć mogli; gdyż naprawa powozu wymagała kilka godzin czasu, zwłaszcza, że w Newsteadzie nie było żadnego kołodzieja, i którego dopiéro aż z poblizkiéj wsi przywołać wypadało.

»Kochany przyjacielu,« rzekł z uśmiéchem cudzoziemiec do swego towarzysza, »dzisiaj podobno nie najlepszy obiad będziemy mieli.«

»Do podobnych przypadków jesteśmy już przyzwyczajeni,« odrzekł drugi podróżny.

»A przecież jestto jedyne nieszczęście, do którego nie zupełnie przyzwyczaić się mogę. Zapytaj tych ludzi. ażali nam przynajmniéj mléka i jaj sprzedać nie mogą; albowiem trudno, aby tu sztuki mięsa, albo źwierzyny dostać można było.«

Jakoż w saméj rzeczy na wszystkie zapytania, jakoto: Macie mięso? jaja? mléko? odpowiadali włościanie zawsze: *»No, Sire.«*

W przeciągu tego czasu nadjechał jakiś starzec w małym wózku przed zamek, zobaczył zgromadzonych włościan około wywróconego powozu, przecisnął się przez natłok, zapytał podróżnych, jaki mieli przypadek, i dowiedział się o ich zmartwieniu, że w téj okolicy żadnego jadła dostać nie mogą.

»Moi panowie,« odrzekł starzec, »jabym temu mógł cokolwiek zaradzić, ale nie wiém, ażali ich całkiem z kłopotu wybawię. Oto zamek ten, którego ja zarządcą jestem, otrzymał nie dawno młody dziedzic w puściznie, i ma tu nie za długo przyjechać. Matka jego wysłała mnie, abym zrobił niejaki porządek, gdyż zamek Newstead nie był przez sześć miesięcy zamieszkany. Z tego wćpanowie poznacie, żem w tę dziką okolicę nie przybył bez zasobu żywności. Przywiozłem z sobą pasztet z źwierzyny, i bardzo mnie to cieszy, że będę mógł nim przysłużyć się wćpanom; mam ze sobą także łopatkę jagnięcą i kotlety baranie. Ale kuchmistrz i

słudzy dopiéro jutro przyjadą; nié ma więc nikogo coby nam mógł coś z mięsiwa sporządzić, dla tego będziecie musieli wćpanowie dzisiaj przestać już na samym pasztecie.«

»I owszem, mój przyjacielu,« odrzekł cudzoziemiec. »W nagrodę za twoję gościnność, którą z podziękowaniem przyjmujemy, ofiaruję mu moje talenta kucharskie. Byłem żołniérzem, jestem teraz wygnańcem, ztąd poznać możesz, że nie raz przymuszony byłem ulegać niezbędnéj konieczności. Jakoż konieczność ta, prócz innych bardzo pożytecznych wiadomości, nauczyła mnie także sposobu zaradzać sobie w potrzebie, i w braku kucharza samemu sobie obiad sporządzić. Spodziéwam się przecie, że w tej wiosce znajdziemy jakiego chłopca do obracania rożna, na który jagnięcą łopatkę wetknę, a resztę wszystko ja sam załatwię.«

Zarządzca wszedłszy z podróżnymi w tę śmiészne układy, wziął ich z sobą do zamku i czém prędzéj zaprowadził do kuchni. Rozniecono ogień, kij laskowy posłużył za rożen; cudzoziemiec zdjął z siebie surdut i zakasawszy rękawy od koszuli zaczął tak zwinnie robić kotlety, jak gdyby od dziecińistwa do tego był przyuczony. Ale gdy już posmarował masłem, obsypał bułką, opieprzył i osolił kotlety, postrzegł, że nié ma rusztu, na którymby je upiec można. Wielką trudnością tą zmartwił się preparator gastronomiczny... Zadumał się na chwilę, potém nagle wykrzyknął z radości, podobnie jak niegdyś krzyknął Archimedes gdy swoje sławne problema odgadnął: »Znalazłem!«

Z zadziwiającą zręcznością wsadził jeden kotlet pomiędzy dwa drugie, i owinąwszy szpagatem położył je na żarzące węgle. Po niejakim czasie dwa zewnętrzne kotlety spaliły się na węgiel, ale kotlet środkowy nie poniósł żadnéj szkody, i owszem upiekł się przedziwnie, był smaczny, nie utracił bynajmniéj swéj substancyi i przesiąkł sokiem dwóch powierzchnich.

»Widzicie wćpanowie, jak piękny wynalazek winien jest człowiek nieodzownéj potrzebie!« rzekł podróżny postawiwszy na stół smaczną potrawę.

Zarządzca, człowiek dworski, przyjmował gości u stołu z przyzwoitém uszanowaniem, dowiedział się bowiem, że to są osoby znakomitego urodzenia. W tém nagle dał się słyszéć tętent koni na dziedzińcu, a przez okno ujrzano, że jakiś młody bardzo przystojny mężczyzna wjechał bez strzemion przed zamek, zsiadł z konia, puścił go wolno, i nie troszcząc się o niego bynajmniéj, ani oglądnąwszy się, czy za nim służący przyjechał, uniesiony pustą radością klasnął w ręce i zawołał: »Otóż mój zamek! oto moje dobra! To wszystko teraz do mnie należy!... Odtąd żegnam cię praco! ubóstwo! żegnam was wszystkie napomnienia mojéj matki!«

Aż nareszcie postrzegł cudzoziemców. Pomyśliwszy, iż może usłyszeli wykrzyknienia jego radości, zarumienił się na twarzy. Jednakże to uczucie wstydu i pomieszania zniknęło wkrótce z jego lica, i pospieszył ku nieznajomym. Podróżni postrzegli, że cokolwiek utykał i był słaby na jednę nogę.

Zarządzca, który w téj chwili wszedł był do pokoju, okazał z uszanowaniem swoje zadziwienie, ujrzawszy, że jego pan tak prędko przybył: »Spodziewałem się, milordzie, że dopiéro za trzy lub cztéry dni przyjedziesz. Matka milorda powiedziała mi, że zaczekasz, aż...«

»Co, ja miałbym czekać?... przez całe ośm dni, nie prawdaż? I nacóż miałbym czekać? Może na to, aby mi ten stary zamek mego wuja, który teraz jest moim, zeszpecono? O co tego, to nie dozwolę! Skorom się dowiedział o śmierci mego wuja, pośpieszyłem natychmiast dla okazania mu mojéj ostatniéj cześci. Z tego powodu dosiadłem konia i odbywszy pogrzebowe obrzędy, pognałem do Newstead, do tego starego zamku, o którego posiadaniu tak często marzyłem, gdzie mi piérwsze lata mojéj młodości upłynęły!... Ale któż są ci cudzoziemcy?«

»Są to dwaj francuzcy podróżni, których powóz wywróciwszy się przed tym zamkiem, został uszkodzonym. Prosiłem ich w imieniu twoim, milordzie, by wstąpili do zamku i przyjąłem ich, ile możności, jak najlepiéj.«

»Dobrześ się sprawił, poczciwy Murnaj!« odrzekł młody człowiek i przybliżył się do Francuzów.

»Moi panowie,« rzekł do nich, »witam was w moim domu. Bardzoby dla mnie miłym był ten zaszczyt, gdybym go nie był winien przypadkowi i gdybym był w stanie przy-

jąć ich w moim domu jak przyzwoitość wymaga.«

Podróżni podziękowali najuprzejmiéj za tę grzeczność, a po krótkiéj rozmowie, w któréj młody lord miał sposobność poznać nie tylko dworski sposób zachowania się, ale nawet wysokie umysłowe przymioty swych gości, oświadczyli podróżni chęć zwidzenia zamku, którego początek sięgał aż tego czasu, w którym Normanowie Angliję opanowali.

»Moi panowie,« rzekł młody lord, oprowadzając ich po wielkich, godłami lennictwa naznamionowanych salach, »do tych miejsc łączą się nadzwyczajne i ważne pamiątki. Newstead był niegdy własnością klasztoru, który król Henryk VIII. w świecką własność zamienił. Jeden z praszczurów moich otrzymał te dobra w nagrodę za przywiązanie do sprawy starożytnéj Anglii, a ponieważ przodkowie moi dawali w każdym czasie téj wierności dowody, dla tego Karol I. do uposażenia przez Henryka VIII. dołączył także godność para. Tym sposobem familija Gordon stała się jedną z piérwszych w Anglii, i nie miała dla siebie godniejszego związku jak tylko z Sztuartami. Matka moja jest ostatnia latorość z tego świetnego szczepu. Gdybym przytaczać chciał pojedyńczo każdy pomnik w tém miejscu, w którém się znajdujemy, musiałbym wszystkie dzieje Anglii przebieżéć, albowiem przodkowie moi należeli do wszystkich wielkich, sławnych i spaniałych czynów Anglii. Jednakże zdarzały się w téj familii także smutne i okropne wypadki... mianowicie ostatniemu właścicielowi tego zamku, memu wujowi, po którym teraz spadkobierca zostałem.

Sir Peters ożenił się z pewną młodą, wysokiego urodzenia, lecz ubogą dziéwczyną. Dla niéj zrzekł się ręki pewnéj znakomitéj i bardzo majętnéj damy, którą mu zalecano, i przez którą byłby jednym z najmajętniejszych i największy wpływ mających lordów w całéj Anglii. Lecz on na te wszystkie zalety nie mając żadnego względu, oddalił się od świata i w swoim starym, spustoszałym zamku, otoczonym jeziorem i lasami, zamknął się z panią swego serca, kochał on bowiem lady Sarę niewymownie i był bardzo zazdrosny.

Jednego wieczora, w niejakiém oddaleniu od Newstead, znaleziono zabitego człowieka, z trzema ranami w piersiach. Familija zabitego oskarżyła mojego wuja o zabójstwo i przed sąd go zapozwała. Wuj mój nie wypiérał się, że zabił o podal od zamku we krwié znalezionego. Ale oraz przysiągł na świętość honoru, że się skrytobójstwa nie dopuścił, że z nim podług przyjętego porządku pojedynkował, i że te trzy rany nie od sztyletu, ale od szpady pochodziły. Zapytany zaś o powód pojedynku, jak najgłębsze zachował milczenie. Widać było tylko, iż gorąca łza, chociaż go nikt płaczącym w życiu nie widział, potoczyła się po jego licu.

Po długim procesie, o którym po całéj Anglii rozeszła się pogłoska, uznano mojego wuja za niewinnego i na wolność go puszczono.

Odzyskawszy wolność udał się wprost do swojéj żony, która schroniwszy się do swych rodziców, w przeciągu tego czasu syna powiła. Gdy się jéj mój wuj zapowiedział, nie tylko że się wszelkiemi sposobami wzbraniała z nim mówić, ale nawet na oczy widzieć go nie chciała. Jédnéj nocy wój mój przebywszy mury zamku, w którym mieszkała, i wysadziwszy okno, dostał się do jéj pokoju, gdzie po krótkiéj z nią rozmowie, która dotąd jest tajemnicą, skłonił ją tak dalece, iż z nim natychmiast odjechać zezwoliła.

Widziano ją, iż drząca i w milczeniu uściskała matkę i syna, który w pobocznym spał pokoju, poczém zaraz z lordem do powozu wsiadła.

We trzy lata poźniéj znaleziono jéj ciało w jeziorze, które wćpanowie z tego okna widzicie. Wszelako pomimo tysiączne pogłoski i wieści, które po wsi krążyły, pomimo narzekań kobiet i zeznania świadków, sąd nie widział w jéj śmierci jak tylko przypadkowe zdarzenie. Ale ci świadkowie w krótkim czasie zniknęli z kraju, i w żaden sposób nie można było wiedzieć, co się z nimi stało. Mój zaś wuj, złożony jakąś szczególną chorobą, nigdy już z Newstaed nie wyjeżdzał, żył samotnie z jednym tylko służącym przez lat dwadzieście i pięć, i nie dozwalał nikomu do siebie przystępu. Nie kazał bynajmniéj naprawiać zamku, który nakoniec do tego stopnia spustoszał, w jakim go teraz wćpanowie widzicie. Prócz tego w pień wy-

ciął lasy, i tym sposobem ogołocił swą majętność z wszystkiego, co tylko jaką wartość mieć mogło.

Tak upłynęło, jak już powiedziałem, lat dwadzieścia i pięć. Jednéj nocy, w rocznicę owego nieszczęśliwego wypadku, wuj mój opuścił zamek i udawszy się do wsi, zakołatał do drzwi pewnego włościanina; poczciwy człowiek ten ujrzawszy w nieładzie ubior na swoim panu, przestraszył się nie mało. »Pójdź za mną,« rzekł do niego rozkazującym tonem. Włościanin wykonał rozkaz drżącym krokiem; lord zaprowadził go do pokoju, w którym leżał jego sługa już umarły; zdawało się, iż dopiéro przed kilką godzinami ducha wyzionął. »Oto masz pieniądze, pogrzeb to ciało,« rzekł mój wuj do niego.

W trzy dni poźniéj przyjechał do naszego pomieszkania w Aberdeen, i nie rzekłszy do nikogo ani słowa, poszedł prosto do mojéj matki i usiadł przy kominku; a że lady Gordon nie poznawszy go, tém się zachowaniem jego mocno zdziwiła, więc ją zapytał: »Żyjeż albo już umarł syn téj, która moje imię zhańbiła?« — »Sir John już od trzech lat nie żyje,« odrzekła moja matka, która dopiéro po tych słowach mego wuja poznała.

Na te słowa, twarz jego rozjaśniła się, wstał z krzesła i rzekł: »Kiedy tak, więc wszystko jest w porządku.« To rzekłszy oddalił się.

We dwa tygodnie schwytano na publicznym gościńcu jakiegoś starca, który z ubogiéj powierzchowności zdawał się być żebrakiem, i pomieszanie zmysłów ciérpiał. Zawieziony do szpitalu, umarł w niedługim czasie, ale przy skonaniu wymienił swe nazwisko. Byłto mój wuj nieszczęśliwy. Śmierć jego dźwignęła mnie z ubóstwa, zrobiła parem angielskim i jedynym spadkobiercą ogromnego jego majątku. Za trzy dni przybędzie tu także matka moja. Dziękuję wam, moi panowie, żeście mi dali sposobność wykonania najprzyjemniejszéj i najszlachetniejszéj powinności, że mam to szczęście przyjmowania was w domu moim; lecz raczcie darować, że mimo najlepszą chęć moję, gościnność moja tak jest skromna i uboga, jak i ja sam nie dawno byłem.«

»Milordzie, cieszy mnie to bardzo, iż jestem piérwszy, który ma to szczęście oświadczyć mu życzenie pomyślności. Oby i mnie kiedyś jak wćpanu teraz nieubłagany los, który mnie nienawistnie prześladować nie przestaje, równie się przyjaznym i pojednawczym okazał. Jeżeli wćpan kiedy do Londynu przyjedziesz, nie zapomniejże odwidzić zamku Hartevell; zastaniesz tam to wszystko, co ja dziś u wćpana zastałem: ubóstwo i gościnność. Ludwik XVIII. król francuzki, poczyta siebie za szczęście, że będzie mógł przyjąć lorda Gordon w schronném ustroniu, którego mu spaniałomyślność narodu angielskiego w swoim kraju udzieliła.«

Na te słowa znakomitego wygnańca zdjął młodzieniec z uszanowaniem kapelusz z głowy, a zarządca zamku nie mógł wyjść z zadziwienia, patrząc na powagę i królewską minę tego człowieka, który przed chwilą tak był niepokaźny i tak zręcznie po kucharsku kotlety sporządzał.

»Ale otoż właśnie donoszą mi, że mój powóz już naprawiony, i że w dalszą podróż puścić się mogę. Bądź mi wćpan zdrów, milordzie!«

Gdy Ludwik XVIII. z panem Avarry wsiedli do powozu, ozwał się król: »Młody ten człowiek ma coś nadzwyczajnego, bohatérskiego w sobie. A jeżeli się nie mylę, jest on do czegoś wielkiego, bądź dobrego lub złego zrodzony.«

»Jakkolwiek jeszcze jest młody, *Sire*,« odrzekł jego towarzysz, »jednakże los tego lorda był dotąd dość zadziwiający. Podczas gdy Wasza Król. Mość Newstead zwidzałeś, zarządzca opowiadał mi w téj mierze niektóre bliższe szczegóły. Ojciec tego lorda, kapitan w pułku piechoty, człowiek na rozpustę wylany, rozwiodłszy się z piérwszą małżonką, ożenił się z damą wysokiego rodu. Lady Camarthen powiła mu córkę i umarła. Kapitan ożenił się w następnym roku z bogatą, znakomitą dziedziczką, która się imieniem i pięknością okazałego oficera zaślepić dała. W krótkim czasie miss Katarzyna Gordon ujrzała strwonione piękne, szkockie dobra, które mężowi swemu w posagu przyniosła, a gdy już nic jéj nie pozostało, jak tylko kwota rocznego dochodu do 150 funt. szterling., któréj mu prawa strwonić niedozwalały, została haniebnie opuszczoną od tego, którego nazwisko nosiła. Szlachetna dama ta nie zanosząc do sądu żadnéj skargi, przedsięwzięła z dumą i stałością umysłu schronić się do Aberdeen, małego miasteczka w Szkocyi. Tam żyjąc w niedostatku i utrzymując się z roboty ręcznéj, poświęciła się zupełnie wychowaniu swojego syna, małego Jérzego. Małżonek, który był sprawcą jéj nieszczęścia, chciał znowu do niéj wrócić, i domagał się oddania syna. Ale miss Katarzyna oparła się i nie zezwoliła na to; jednakże ofiarowała mu 100 f. szterl., jeżeliby Anglię na zawsze opuścił. Nikczemnik ten przystał na tę ugodę i wkrótce potem w Valenciennes, w francuzkiéj Flandryi, ze świata zeszedł. Z resztą wiadoma jest W. K. Mości historyja o jego wuju Gordon, równie jak i to, przez jak niespodziane i romantyczne wypadki ten biédny i przez swego ojca w ubóstwo wtrącony syn został dzisiaj bogatym parem angielskim.«

»Jakże się nazywał ojciec jego?« zapytał Ludwik XVIII.; »młody lord zapomniał mi o tém powiedzieć.«

»Lord Byron,« odrzekł pan Avarry.

Przez dwa lata był stary zamek Newstead świadkiem hulanki i biesiady młodego lorda, który bez ustanku napełniał i wypróżniał kielichy. Otoczony młodymi ludźmi, posiadającymi wszystkie przywary, a żadnego daru z jenijalnych przymiotów jego, spędzał nocy na saméj pijatyce i najdziwaczniejszéj rozrywce. Wielka, żałobna sala, gdzie stary Gordon niegdyś w samocie snuł ostatek nieszczęśliwych dni swoich, była właśnie miejscem, w którém spadkobierca jego nocne bankiety wyprawiał. Jednakże pewnego razu w nocy ucichła wrzawa w zamku; z jego prawie nieprzeliczonych okien, nie patrzyły już płomiennemi oczyma szyby, i nie odbijały uroczéj łuny na zieloną dobrowę; kłęby dymu, buchające niegdyś z kominów, już nie wiły gęstym tumanem ku niebu. Wszystko umilkło, ucichło, spustoszało... I dwadzieścia trzy lat ubiegło, zanim bramy starego zamku Newstead znowu się otworzyły.

W ciągu tego długiego czasu zamek Newstead poruczony dozorowi starego zarządcy Murnaj, przeszedł częściowo w posiadłość swych sąsiadów. Włościanie wycinali dowolnie lasy, ile im tylko było potrzeba. Kto chciał, ten łowił ryby w pańskich stawach, a burgrabiowie sąsiedni, chociażto ich było obowiązkiem, nie bronili bynajmniéj wykradać zwierzynę w każdéj porze roku z ogromnych kniei, które do zamku Newstead należały. Największą w téj kradzieży grał rolę niejaki sir Lamb, człowiek śmiały i nieustannie polujący na jelenie, który od pięciu lub sześciu lat z bardzo bogatą, piękną i światłą damą był zaślubiony. Bezczelność z jaką ten lord majątek swego sąsiada sobie przywłaszczał, uderzała tém bardziéj w oczy, ileże małżonka jego w wydanym przez siebie satyrycznym romansie, Jérzego Byrona szyderstwem i obelgami okryła.

Pewnego razu, gdy sir Lamb właśnie za danielem gonił, który przybiegłszy przed bramę zamku od zgrai psów zaciekle oskoczony, ostatniém wysileniem bronił życia swego, cóż on spostrzega? oto na drugim końcu wioski, spuszczające się ze wzgórza trzy powozy, przez mężczyzn konno jadących otoczone, i ku Newstead zmierzające. Niezwyczajny wypadek ten w okolicy, w któréj prócz sir Lamba, nie było żadnego majętnego dziedzica, wzbudził w nim nie mało zadziwienia; zniecierpliwiony ciekawością, puścił się naprzeciw jadącym. Gdy się do nich zbliżył, postrzegł sir Hobhousa, dawnego przyjaciela swego, który w niejakiém oddaleniu przed powozami ze służącym jechał. Sir Lamb i sir Hobhouse powitali się i ścisnęli za ręce; a gdy go piérwszy o wiele rzeczy wypytywać zaczął, sir Hobhouse zwrócił się do służącego i dawszy mu klucz i niektore zlecenia, kazał mu do zamku spieszno jechać, sam zaś zsiadł z konia i prosił swojego przyjaciela, by tożsamo uczynił.

»Powinność, która mnie w to miejsce sprowadza,« rzekł, »nie dozwala mi przyjąć twego zaproszenia lordzie i odwidzić cię w twoim zamku, jakkolwiek życzyłbym sobie lady Karolinie złożyć moje uszanowanie. Muszę w tém miejscu czekać na powozy, które nie za długo nadjadą; jednakże możemy tymczasem usiąść na murawie i cokolwiek z sobą pomówić.«

»Więc właściciel zamyślił znowu mieszkać w tym zamku?« zapytał sir Lamb, nieukontentowany, że mu już w tych okolicach polować nie będzie wolno.

»Tak jest, lord Byron postanowił znowu mieszkać w tym zamku, i już nigdy go nie opuści,« odrzekł sir Hobhouse z głębokiém westchnieniem.

»Cóż on porabiał od lat dwudziestu pięciu?« zapytał sir Lamb, jeszcze bardziéj zmartwiony. »Dla czegoż na tak długi czas opuścił swoje dobra? i dla czego teraz po tak długiéj niebytności chce znowu w nich mieszkać?«

»Opuścił je dla tego, że niezbędne i nieszczęsne przeczucie jego ukazało mu w uroczéj odległości wprawdzie świetny, ale zarazem smutny wieniec, a tym wieńcem była sława. Niespokojnego, burzliwego charakteru, przesycony zbytkami w Newsteadzie, wydał w Londynie dwa dzieła jedno po drugiém; w jedném, pod nazwą: *Chwile próżnowania*, zawarł same ostre krytyki; drugie: *O angielskich poetach i szkockich krytykach*, sprawiło skutek, jakiego po jenijalnym paszkwilu, a ztąd wynikającéj obeldze zawsze spodziéwać się należy. Zrzekłszy się powołania poety, zwrócił swoje oczy na polityczne życie, i starał się, aby był przyjętym do izby lordów. Niechęć jego przeciwników stawiała tysiączne przeszkody temu przyjęciu; a gdy nakoniec dopiął pożądanego celu, wstęp jego do parlamentu odbył się bez okazałości, bez wprowadzenia, tak dalece, iż żaden z przyjaciół nie powitał młodego para w izbie lordów. Byron odpowiedział ozięble na niektóre życzliwe słowa lorda-kanclerza Eldona, i posiedziawszy przez chwil kilka na ławce opozycyjnéj, z upokorzeniem a z gniewem w sercu, wyszedł z izby. Nazajutrz cały Londyn obruszył się satyrą, w któréj Byron ostrém piórem opisał Izbę wyższą. Poeta poznał, iż po takiéj obeldze dłużéj w Anglii pozostać mu nie wypadało. Napisał więc testament, nie zapomniał w nim o swojéj matce, i wyjechał ze mną i z pewną młodą, po męzku przebraną dziéwczyną. W pięciu dniach stanęliśmy w Lizbonie. W pospiesznéj podróży zwidziliśmy Portugaliję, część Hiszpanii, Kadyx i Sewillę. Poźniéj zawinęliśmy do Gibraltaru i Malty, gdzie on zawikławszy się w miłosną przygodę, pojedynek odbył. Ztamtąd popłynęliśmy do Albanii. Lord Byron zabawiwszy przez czas niejaki w Missolundze, Prewezie i Janinie, odwidził Ali Baszę w Tebelen. Pragnął on poznać tego wielkiego, dzikiego człowieka,

który lubo krwią tylu ofiar zbroczony, jednakże przy barbarzyństwie połączał w sobie wzniosły charakter. Byron i Ali wkrótce się zrozumieli; pewien rodzaj przyjaźni wiązał obudwóch przez trzy miesiące. Z tém wszystkiém wkrótce sprzykrzył się Byronowi ów dziki lew, którego przez niejaki czas uskramiał, i odjechał spieszno do Morei; osiadłszy w Atenach, zamyślił tam zimę przepędzić. Mieszkając w domu pewnéj wdowy po konzulu angielskim, zwidzał codziennie ze wschodem słońca, przepyszne zabytki staréj Grecyi, a widok tylu w nicość zamierzchłych okazałości znowu poezyję w jego duszy i sercu obudził. Napisał dwa małe poemata, i w nichto odsłonił się ów wielki jeniusz, który się poźniéj w całym blasku okazał. Z nadejściem wiosny pojechał do Smyrny, zwidził Troję, i przepłynąwszy Helespont, odświeżył naszéj pamięci bajecznego Leandra. Poczém bawiąc znowu przez cały rok w Grecyi, wybiéraliśmy się w podroż do Egiptu; gdy za jednym razem obudziła się w jego sercu tęsknota do ojczyzny. Od téj chwili nie myślał już o niczém, jak tylko o Anglii. Układał tysiączne plany: jak on w starym zamku Newstead oddając cześć bogom domowym, spokojnie i szczęśliwie żyć będzie. Pomyśléć i wykonać byłoto zwyczajem Byrona. Przybyliśmy więc do Londynu, gdzie go wielkie nieszczęście spotkało: śmierć matki jego. Przypadek ten był dla niego ciosem bolesnym, zarzutem nieustannym; albowiem nie zawsze on się dla niéj okazywał synem wdzięcznym i nieraz srogo zakrwawił jéj serce. Odwiozłem zwłoki lady Byron do Newsteadu i tam je w grobach przodków złożyłem. Wróciłem do przyjaciela, i zastałem go w nowém nieszczęściu: śmierć niespodziana młodego Mathews, mocno go dotknęła. Właśnieto przy swojéj matce i panu Mathews zamyślił lord Byron prowadzić owe swobodne, szczęśliwe życie, o którém niegdyś w Grecyi marzył. Dla stłumienia w sobie bolesnych uczuć, rzucił się w ruchliwszy zawód życia; znowu się pojawił w izbie wyższéj, gdzie miewał mowy piorunujące przeciw surowym środkom, jakich przy powstaniu rzemieślników użyto; poczém wkrótce napisał i wydał *Childe Harold'a*. Nie potrzebuję przypominać tobie lordzie, jak wielkie i bezprzykładne wrażenie ten przedziwny poemat w całéj Anglii sprawił.«

»Prawda,« odrzekł sir Lamb, »jakkolwiek bardzo mało obeznany jestem z literaturą i nie wdaję się w sprawę z książkami, jednakże wyznać muszę, że o tym, po całym świecie sławnym poemacie, i ja słyszałem.«

»Poźniéj wydał *Giaura*, *Dziewicę z Abydos*, i *Korsarza*... I te dzieła zagrzmiały sławą jego, a jednak tą nadzwyczajną sławą nie był Byron bynajmniéj szczęśliwy. Zuudzony świetném, wrzawliwém wielkiego świata życiem, przesycony odgłosem pochwał, które już nie pochlebiały jego własnéj miłości, i które już niestety, czczości serca jego zapełnić nie zdołały; postanowił w małżeństwie szukać szczęścia, którego nigdzie nie znalazł. Pojął więc miss Bilbanks, młodą, piękną, światłą damę za małżonkę! Ale zaledwo został ojcem, już się z nim rozłączyła i schroniła pod opiekę swego ojca. Nieutulony w żalu, uniesiony rozpaczą, zamiast co miał ukrywać to rozłączenie, sam je nierozmyślnie rozgłosił, przezco wywołał publiczne zgorszenie, którego nieprzyjemne skutki na niego samego spadły. Do tego przyłączyły się jeszcze okoliczności skołatanego majątku, rozmaite polityczne niesnaski, złośliwe oszczérstwo, jako zwyczajni towarzysze tak smutnego stanu. R. 1816 porzucił znowu Anglię i przysiągł, że już odtąd ani nogą na téj niegościnnéj, na téj przeklętéj ziemi, nie postanie. Belgija i Szwajcaryja przyjęły go w swoje ramiona. Atoli, ani pochlebne przyjęcie, którego doznał u pani Stael, ani przyjaźń pana Shelley, ani pełne przygód podróże jego z tym odludkiem, nie zdołały uspokoić jego wielkiéj, zranionéj duszy. Lewis, dziwaczny autor *Mnicha*, połączył się z tą rzadką dwójką, a ze związku Byrona z tymi dwoma nadzwyczajnymi ludźmi, wyniknął ów szereg wybornych, przez niego wydanych piesni, jak i owa nowela w wiérszach: *Jeniec w Chillonie*. Zmierziwszy sobie Szwajcaryję, równie jak przedtém Anglię, szukał nieszczęśliwy poeta rozrywek i natchnienia w gondolach pływających po lagunach weneckich. Tam widziano go prawie każdego poranku, jak z wiosłem w ręku płynął do małéj wysepki, na któréj stoi klasztor Śgo Łazarza. Wysepkę tę zwidzał jedynie dla tego, aby u księdza Paschali nauczył się ormiańskiego języka; jak gdyby mozolna i mechaniczna nauka języka, powrócić mu zdołała spokojność, któréj dotychczas nic mu dać nie mogło. Jakoż niebawem porzucił uczonego księdza, i że tak rzekę, zanurzył się z głową w wirze szaleństwa weneckiego karnawału. Napisał potém dramat: *Faliero*, *Misteryjum Kaina*, i zaczął pracować nad *Don Juanem*. Wtedyto poznawszy się z piękną blondynką Guiccioli, oddał się zupełnie téj tkliwéj dziéwczynie, a miłość, o któréj sądził, że już w nim na zawsze zamarła, znowu do jego serca wróciła! Ale jakkolwiek zupełném było to poświęcenie się, jakkolwiek wielką była ta namiętność, nie dostateczna jednakże dla płomiennego i dzielnego ducha Byrona. Zwrócił on oczy swoje ku Grecyi; lecz wtedy dopiéro, gdy w Pizie swoję piękną kochankę znowu odzyskał, gdy mu śmierć zabrała córkę, do któréj mocno był przywiązany, i gdy mu w Spezzyi, podczas przejazdki po odnodze morskiéj, jego przyjaciel Shelley w jego oczach zginął; porzucił Toskanę i udał się do Genui. Z tego miasta z korsarzem

Trelawnej i z hrabią G*, ojcem Guiccioli popłynął do Grecyi. Oswobodzenie tego kraju było pięknem marzeniem, ale tak trudném do urzeczywiszczenia, jak wiele innych marzeń lorda Byrona. Sądził on, że idzie w pomoc starożytnym bohatérom, a wtomiast samych tylko rabusiów zastał. Nadaremnie temu wielkiemu przedsięwzięciu majątek i życie poświęcał. Spodleni, dzikonamiętni, samolubni przewodzcy, chciwi łupu żołniérze niweczyli wszystkie jego szlachetne usiłowania. Bez ustanku przychodziło przytłumiać bunty, zaspakajać nikczemną prywatę, ukarać swawolę i pokonywać nierozsądny, zacięty upor.«

»Jednego poranku, w saméj niedzieli Wielkiéj Nocy, rozpiérała się straszna burza nad Missolungą; dészcz lał strumieniami, ryczały gromy, niebo płonęło; zdawało się, że natura z karbów swych wystąpiwszy, zapowiadała dzień ostateczny. Gdy zhukane żywioły najmocniéj się srożyć zaczęły, lord Byron, który już od trzech dni chorobą złożony, ze śmiercią walczył, przyszedł do zmysłów i rzekł głosem omdlewającym: »Spać, spać pójdę, potrzeba mi spoczynku... Otóż teraz wiozę tego wielkiego poety śmiertelne ostatki, które obok jego matki w grobie przodków złożyć zamyślam;« rzekł sir Hobhouse wskazując na żałobny orszak, który właśnie zwolna nadciągnął.«

Podczas gdy przyjaciel lorda Byrona szedł pieszo przed trunną, sir Lamb dosiadłszy konia, pozwoływał swoich myśliwych, w kole których także jego małżonka lady Karolina była. »Pójdź lady, przypatrzysz się żałobnemu obrzędowi, który się w Newstead odbędzie,« rzekł do niéj i ujawszy za cugle jéj konia, zbliżył się z nią najpiérwszy do żałobnego orszaku.

Na przodzie szedł konstabel i giermek; za nimi postępował rumak bojowy, prowadzony przez dwóch czarno ubranych paziów; siedzący na nim rycérz niósł wywróconą para angielskiego koronę. Za tym szła trunna pokryta aksamitném suknem, na którém familijne herby wisiały.

Na widok tych herbów lady Karolina Lamb wydała krzyk okropny, i padła jak nieżywa na ziemię, i po to tylko do życia powróciła, aby już zmysłami nie zawładnęła. Prawie na pół nieżywą zaniesiono ją do zamku jéj małżonka, który nie mógł sobie wyjaśnić przyczyny tak gwałtownego wzruszenia. Ostatniém słowem téj nieszczęśliwéj, które z okropną rozpaczą wygłosiła — był Jérzy. W dni ośm poźniéj ta, którą lord Byron kochał, a. przecież opuścił, wstąpiła za nim do grobu!

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Nr. 26. i obejmuje: 1) Nauka o chmielu (dokończenie). 2) O konkrecie, czyli wodotrwałej massie, tak przy budowlach wodnych, jako i ziemnych (dokończenie). 3) Jakie są pożytki ze sztucznych drożdży. 4) Sposób przyrządzenia skór miękkich i nieprzepuszczających wody. 5) Sposób hartowania stali podług przepisu Gerarda. 6) Słoma zamiast włosienia na materace. 7) Szczególna własność czosnku. 8) Jazda koleją żelazną lekarstwem.

Zapowiedziane przez Glücksberga w Warszawie wydanie dzieł Jędrzeja Śniadeckiego, mające się składać z sześciu tomów, w piérwszym, przyozdobionym portretem autora, będzie mieścić tegoż bijografię i pożgonne pismo: *O fizyczném wychowaniu dzieci.* Tomy drugi i trzeci obejmą dalsze pisma lekarskie; w tomie czwartym umieszczą się różne rozprawy fizyczno-chemiczne; a nakoniec tomy piąty i szósty zawiérać będą wszystkie pisma obyczajowe i satyryczne, w których dowcip jego, mianowicie w opisach »Towarzystwa sentymentalnego« i tak zwanéj *Juromanii,* choroby krajowéj, jaśnieje całym blaskiem i całą dosadnością humorystyki.

W Wrocławiu wyszła powieść z dziejów 15go wieku, pod nazwą: *Jadwiga Jagiellonka.*

Z Poznania. Miasto nasze w czasie kontraktów Świętojańskich będzie bardzo ożywione: wystawa obrazów, teatr polski, koncert dla nieszczęśliwych, gonitwy konne, wystawa bydła i t. d. nadadzą chwilowy ruch temu miastu. Teatr polski przybył z Krakowa pod dyrekcyją p. Pfeifra i da piérwsze przedstawienie d. 20. czerwca.

Z Pesztu. Zapowiedziane w pismie naszém dzieło uczonego męża i autora *Sławy Dcery,* Jana Kołlàra, tutejszego słowiańskiego ewangelickiego kaznodziei, wyszło już z druku, pod tytułem: *Sława Bohynie.* A.

W Nowym-Sadzie *(Neusatz)* w Węgrzech zamyślają wystawić teatr, na którym węgierskie, niemieckie i serbskie dramy przedstawiane być mają. Tymczasem towarzystwo miłośników przedstawia już w innym lokalu, w narzeczu serbskiém, oryginalne i przekładane dzieła dramatyczne. Ludność Nowego-Sadu składa się z mieszkańców różnych narodów, jakoto: z Serbów, Niemców, Madiarów, Nowo-Greków, Sławonów, Rutenow i Ormian. Serbowie stanowią większość, a ich mowa rozumianą jest przez wszystkich prawie mieszkańców.

Pismo czasowe dla ciemnych. W Palermo od d. 15. marca b. r. wychodzi *Tygodnik dla ciemnych,* wypukłemi czcionkami ułożony, który osoby pozbawione wzroku za pomocą palców czytać mogą. Nowe to pismo czasowe ma nazwę: *»Il consolatore dei ciechi.«* Głównym jego redaktorem jest ksiądz Guardalogni, proboszcz z Palermo, który przez założenie tegoż pisma dla ciemnych wielką zasługę u swych ziomków położył.

Alexander Dumas, który od królowéj hiszpańskiéj otrzymał krzyż komandorski orderu Izabelli, przesłał téjże własno-ręczny odpis swojéj komedyi pod nazwą: *Mademoiselle de Belle-Isle.,* która pięknemi winetami, malowanemi przez pp. Vernet, Isabej i Roqueplan przyozdobiona, i kosztownie w biały aksamit i złoto jest oprawna.

P. Berlioz, który się ubiegał o posadę opróżnioną przez zmarłego Paer w akademii pięknych umiejętności w Paryżu, dowiedziawszy się, że o to samo miejsce stara się także pan Spontyni, dla którego talentu jest on z największém podziwieniem, ustąpił dobrowolnie, i nie myśli przeszkadzać mu w jego zamiarze.

Fortepianista Thalberg, podług wiadomości z Moskwy, zachwycił tameczną publiczność w prawdziwém znaczeniu tego słowa. Za koncerty, które w rzeczoném miescie wyprawił, zebrał 40,000 rubli. Ostatnią razą grał w domu szlacheckich resursów. Po skończo-

nym koncercie otoczyły go damy i każda z nich w znak zadowolenia i podzięki bukiet mu doręczyła.

Muzyka u Rossyjan. Muzyka dla Rossyjanina nie jest tak jak dla Włocha boginią, która ród swój z nieba wiedzie; Rossyjanin nie czuje dla niéj téj platonicznéj miłości, jaką Niemiec dla niéj jest przenikniony. Jest ona dla niego tylko poufałą kochanką; zachwyca on się tylko zmysłowym wdziękiem, harmonijném brzmieniem tonów, uszy jego głaszczącém. Takie upodobanie w muzyce jest podobne do upodobania, jakie mają dzieci w kolorach. Rossyjanie równie, jak dzieci, lubią podziwiać spływające się kolory tęczy, i dla tego w ich pokojach zawsze pstrociznę widzieć można. Rossyjanin gotów przez cały dzień brząkać na swojéj bałałajce i największą w tém rozkosz znajduje. Ztąd też pochodzi, że prosty Rossyjanin tak bardzo dźwięk harmoniki lubi, że arfa Eola, jest dla niego najprzyjemniejszém narzędziem muzyczném, i że nam niczego bardziéj jak organów nie zajrzą. Jakoż grające tabakierki, kataryuki, szafy i bióra z organami, największy odbyt w Rossyi mają. We wszystkich kawiarniach Moskwy znajdziesz grające zégary, które dla rozrywki rossyjskich gości bez ustanku piosnki odgrywają. Ztąd pochodzi nakoniec owa tak właściwa muzyka rogowa, o któréj także z innych względów okazaćby się dało, że ona jest prawdziwym rossyjskim i z istoty tegoż narodu wynikłym wynalazkiem. Rossyjan możnaby bardziéj za miłośników tonów i harmonijnych dźwięków, niż za przyjaciół muzyki uważać. Muzyka ich nie zawiera w sobie nic, że tak rzekę, plastycznego, to jest: nie ma w sobie ideów, co jest charakterem muzyki włoskiej. Wszystko jest u nich tylko pstrém malowidłem, podobnie jak w kalejdoskopie.

Chińskie drzewo, które żyto wydaje. Podług dziennika *Newyork-Americain* odkryto przypadkiem nowy gatunek żyta. Przed niejakim czasem pewien kupiec w Nowym-Jorku postrzegł w skrzynce od herbaty kilka ziarnek nieznanego zboża. Chcąc się przekonać, azali wzejdą, posiał je i zebrał z nich plon znaczny. Ziarnka te wydały plonki do drzewa podobne o trzech lub czterech gałązkach, mające ośm do dziesięciu stóp wysokości. Kłosy tego drzewa zawierają mnóstwo ziarnek, mają czternaście cali długości i w jednym kłosie jest 060 ziarnek. Jedna taka plonka pomimo wielkiéj posuchy 2120 ziarn wydała.

Pierścień Essexa. Dziennik *Morning-Post* w jednym z ostatnich numerów swoich donosi co następuje: »Proszę wćpana umieścić w swym dzienniku niniejsze oświadczenie, do którego powodem jest zamieszczona w jego pismie wiadomość, jakoby »pierścień Essexa« u pana Covies przy ulicy Holles był do sprzedania. Być może, że klejnot ten jest jednym z owych wielu darów, które hrabia Essex od swojéj monarchini otrzymał; atoli pierścień ten, z którym historyczno-romantyczna pamiątka jest połączona, znajduje się przechowany prawem dziedzictwa u pana Edwarda Warner, jako reprezentanta familii tegoż nazwiska. Pierścień ten zawiera w sobie tylko jeden dyjament w kształcie serca, i zasługuje tém bardziéj na uwagę, iż od nieszczęśliwéj królowéj Maryi Stuart pochodzi, która go w czasie swego zamęźcia z lordem Darnlej roku 1564, królowéj Elżbiecie z następującemi wyrazami przysłała:

»Tis gem behold, the amblem of my heart,
From which my cousin's image never shall part,
Clear in its lustre, spotless does it shine,
As clear, as spotless, as this heart of mine,
What though the sthone a greater hardness vears
Superior firmness still the figure bears!«

(Spojrzéj na ten klejnot, jestto symbol serca mojego, z którego nigdy nie zniknie obraz mojéj kuzyny! Jasny jest jego blask, nieskalane jego światło, tak czyste, tak nieskalane jak moje serce; jakkolwiek kamień ten jest bardzo twardy, jednakże obraz jest nierównie trwalszy!) Że zdradliwa Nottingham skryła była ten pierścień, który jéj hrabia Essex powierzył, aby za pomocą tegoż życie swoje u królowéj wyjednał, i że królowa, gdy umiérająca Nottingham ten podstęp swój przed nią zeznała, oddając się żalowi, przezto swój zgon przyspieszyła; wypadek ten jest aż nadto wiadomym, aby o nim nadmieniać. Pierścień ten dostał się jako własność Jakóbowi I., który go kapitanowi Warner, nagradzając odkrycia jego w Indyjach Zachodnich, dał w podarunku. R. 1691 król Karol I. wyniósł Warnera do stanu rycerskiego. Jestem i t. d. Katarzyna Warner.«

Skutki surowości. W Carentam we Francyi, pewna bogata wdowa prowadziła gospodarstwo z córką, mającą lat ośmnaście. Wdowa ta kochała swoję córkę, która przy piękności łączyła także nadzwyczajną łagodność; jednakże podług zasady niektórych rodziców, nie dających poznać swym dzieciom, że je kochają, za najmniejsze pobłądzenie karała ją najsurowszą naganą i upokorzeniem. Przykre to obchodzenie się matki, znosiła córka z największą cierpliwością i rezygnacyją. Jednakże pewnego wieczora, gdy ją matka w obec licznych gości za stłuczoną śklankę dotkliwie skarciła, córka takowego zawstydzenia znieść nie mogła. Ze łzami w oczach oddaliła się biedna do swojego sypialnego pokoju. Na drugi dzień z rana widząc matka, że córka nie wstaje, poszła ją obudzić. Lecz jakże okropnym był dla niéj widok, gdy córkę już nieżywą, a przy niéj następującą kartkę ujrzała: »Kto najlepszą chęcią serce matki pozyskać nie może, temu tylko śmierć pozostaje!« Nieszczęśliwa zażyła opijum i na wieki zasnęła! Nadaremnym był za poźny żal matki.

Niespodziana puścizna. Nie dawno pewien ślusarczyk w Warszawie, nazwiskiem Michał Ganecki, odebrał list z Nowego-Jorku, w którym urząd tamtejszy mu donosi, że stryj jego, Józef Ganecki, umarł w rzeczoném mieście, i zapisał mu cały majątek swój, który pół-trzecia milijona wynosi. Aż dotąd wypadek ten nie zawiera w sobie nic osobliwszego, ale rzecz nadzwyczajna jest następująca: Michał Ganecki przyjął wiadomość tę z największą oziębłością i oświadczył, iż dopiero na przyszły rok w miesiącu lipcu, to jest po upłynieniu czasu, przez który u swojego majstra robić się zobowiązał, uda się do Nowego-Jorku dla podniesienia nadmienionéj puścizny, a to z tego powodu, ponieważ u tego samego majstra przez lat dwadzieścia zostawał w obowiązku, i ponieważ tenże zawsze życzliwie i po przyjacielsku z nim się obchodził. Trwa on także stale w przedsięwzięciu ożenienia się z kucharką swego majstra, któréj już dawno uskutecznić to przyrzekł, skoro tylko majątkowe okoliczności sprzyjać mu będą. Poczciwy rzemieślnik ten ma obecnie lat 33, i przy największéj pilności, przestając zawsze na miernéj płacy, nie mógł sobie znacznego uzbiérać grosza. *(Allg. Notiz. Bl.)*

Co ma wisieć nie utonie. Pewien włościanin z niebezpieczeństwem własnego życia wyratował obłąkanego, który się już kilkakrotnie rzucał w rzekę. Jednakże obojętnie patrzył na to, gdy się tenże nieszczęśliwy nie daleko téjże saméj rzeki obwiesił. »Dla czegoż i tą razą nie chciałeś temu człowiekowi życia ocalić?« zapytał włościanina jego powinowaty. »Ej!« odrzekł tenże, »ja myślałem, że on się tylko dla osuszenia sukni swoich powiesił.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*